Moje wspomnienia z drogi do prawdy

BR. WŁADYSŁAW JOŃCZY

Mogę powiedzieć, że gdym w 1920 r., ku wielkiej radości mojej matki i rodzeństwa (ojca już nie miałem), wrócił do domu po 4 latach z dwóch wojen – I wojny światowej i wojny polsko-rosyjskiej – byłem człowiekiem całkowicie niewierzącym. Przez kilka lat oglądałem przecież okropności wojny na wielkim obszarze mojej tułaczki od Polski począwszy poprzez Rosję, Syberię i znowu Rosję aż do Albanii. Moje nieopisane cierpienia i nędza, które przeszedłem, a byłem przecież jednym z milionów wprzęgniętych w rydwan wojny, zaprzeczały istnieniu Boga jako źródła dobroci i miłości. Ale wtedy właśnie – po powrocie do domu – „Ze słowem swym stanąłeś na mej drodze, o Panie mój, gdym ujrzał łaskę Twą, co zmyła grzech, co cieszy w życia trwodze, co w mych słabościach pomoc daje swą” (pieśń 475). O jakże niezbadane są drogi, po których chodzi Bóg!

Kolega mój, który już wcześniej zetknął się z braćmi, powiedział mi, że we wsi Inwałd, leżącej blisko mojego rodzinnego Andrychowa, odbywają się w domu braterstwa Turków nabożeństwa i wykłady z Pisma Świętego. Postanowiłem tam pójść. I na tych wykładach właśnie poznałem tajemnice Boskiego Planu Wieków, zawarte w Biblii, dowiedziałem się, dlaczego Bóg dopuścił zło i jakie wspaniałe perspektywy Królestwa Bożego przygotował dla ludzkości. Prostota braci, ich wzajemna miłość i życzliwość, zgodność życia z tym, co głoszą, bogactwa duchowe, ujęły mnie całkowicie. Postanowiłem chodzić na zebrania.

Z początku trudno było mi się przeciwstawić prześladowaniom, które mnie natychmiast spotkały. Przezywano nas wszystkich „kociarzami”, miauczano za nami, rzucano kamieniami, gdyśmy szli na nabożeństwo. Ja nie miałem już matki, ale matka mojej przyszłej żony wpadła w rozpacz, gdy jej córka przeze mnie poznała prawdę: „Do nóg ci padnę, nogi ucałuję, a tylko nie chodź do badaczy” – mówiła do córki. Jej odpowiedź była: „Mamo, ja ciebie bardzo kocham, lecz Boga muszę kochać więcej – w sprawach wiary pokrewieństwo cielesne jest mniej ważne wobec pokrewieństwa ducha; *„Ci, co słuchają Słowa Bożego i pełnią wolę Ojca mojego, który jest w niebie – powiedział Jezus – ten mi jest bratem, i siostrą, i matką”* (Mat. 12:49-50; Łuk. 8:21).

Poznając prawdę musiałem zerwać z moimi dotychczasowymi nałogami – będąc katolikiem paliłem papierosy, lubiłem też czasem, będąc w towarzystwie kolegów, napić się trochę alkoholu, a wiedziałem już, że te rzeczy są dalekie od imających Ducha Chrystusowego. Modliłem się do Boga prosząc Go o pomoc w zwalczeniu tych nałogów.

Po pewnym czasie oświadczyłem się przed braćmi i siostrami, że chcę być ich bratem i żyć dla Chrystusa Pana. Chrzest przyjąłem w Warszawie na konwencji generalnej – byłem tam z bratem Józefem Targoszem z Choczni. Przez dwa dni słuchałem wykładów na tematy biblijne, wygłoszone przez braci pielgrzymów z USA – br. Czesława Kasprzykowskiego, br. Wnorowskiego, br. Kreta, br. Tabaczyńskiego i innych. To podbudowało i wzmocniło moją wiarę. W gronie braci czułem się równy ze wszystkimi – nie było tytułów: ekscelencjo, wielebny, przewielebny, arcypasterzu – wszędzie prostota, miłość wzajemna i życie dla Pana, jak w zaraniu chrześcijaństwa.

W miarę jak pomnażały się liczebnie i rosły w siłę nasze zbory, kler poczuł się zagrożony w swojej sytuacji. Księża zaczęli organizować misje, sprowadzali kaznodziei jezuitów, którzy wygłaszali kazania przeciw „herezji” – tak zaczęto się bać „heretyków” badaczy i prześladować ich.

Mimo prześladowań rośliśmy w prawdzie. Trudności ze strony świata nie tyle nas bolały, co cieszyły, że cierpimy dla sprawiedliwości, dla prawdy. Wraz z trudnościami rosła wiara braci. I nie raz nasi prześladowcy, prześladując nas, od nas poznawali prawdę Ewangelii. Przykładów jest wiele. Żona pewnego brata, gdy ten przebywał na zebraniu, przeszkadzała nam tłukąc w okna sali. Gdy jednak weszła do środka, ujęta miłym wyglądem brata Gumieli, z zaciekawieniem posłuchała jego wykładu i wkrótce została pozyskana dla prawdy. Aż do śmierci trwała serdeczna przyjaźń między braterstwem Thenami a Gumielami. Inna gorliwa katoliczka z sąsiedniej wsi, wybierająca się nawracać pogan w dalekich krajach, zyskała pozwolenie księdza na rozmowę z nami w sprawach wiary. Po kilku rozmowach ze mną przyznała rację argumentom brata Russell’a opartym na Biblii i stała się gorliwą siostrą – matka groziła jej w domu wyparzeniem oczu. O, jak potężne w swojej sile jest Słowo Boże! Jego prawda ogarnia człowieka jak płomień i z niewolników kłamstwa czyni wierne sługi Boga. To znowu pewien młody człowiek, kandydat na braciszka zakonnego, odwiedził swoją rodzinę. Dowiedziawszy się, że do wsi przyjechał jakiś badacz z Ameryki i bałamuci katolików, postanowił się z nim rozprawić i nawrócić zbłąkanego. Skutek rozmowy był jednak odwrotny od spodziewanego – niedoszły braciszek poznał od badacza prawdę Ewangelii, stał się naszym bratem, a po pewnym czasie starszym w zborze. Brat Bożek ze zboru w Kozach może być

przykładem, jak prawda Ewangelii może uczynić szczęśliwym człowieka kalekiego. Jako katolik brał udział w strzelaniu z moździerzy przed kościołem na rozpoczęcie Świąt Wielkanocnych. Stracił przy tym obie dłonie – nie mogąc pracować, stał się żebrakiem. Poznawszy prawdę Ewangelii przestał żebrać, a wziął się do pracy – na kikutach rąk zamocowywał z pomocą żony Kasi specjalne paski, które umożliwiały mu posługiwanie się okaleczonymi rękami. Korzystając z tego pracował w lesie układając drzewo; potrafił się ogolić, jeść, pisać. Bóg pomógł mu wyzwolić silną wolę. Mieliśmy w zborze miłą Żydówkę Hanię, wysiedloną z Zaolzia, gdzie poznała baptystów. Przyjechawszy do rodziców szukała ludzi, którzy nie uprawiają kultu obrazów i znalazła nas.

Formą prześladowań były trudności z pochowaniem zmarłych braci i członków ich rodzin na cmentarzu parafialnym. W Kozach koło Bielska, gdzie był liczny zbór (dziś istnieją dwa) i często odbywały się konwencje, pewien brat podarował grunt na cmentarz dla zmarłych braci, aby uniknąć tych trudności.

Po wybuchu II wojny światowej przeznaczono mnie do obsługi telefonów, ale po miesięcznej tułaczce wróciłem spod Lwowa do domu, ku wielkiej radości mojej żony i dzieci. W czasie wojny pracowałem w biurze wypłat jako rachmistrz. Życie było nadzwyczaj ciężkie. Nasze dzieci polskie przez dłuższy czas nie chodziły do szkoły, nie można było dla nich kupić mleka, masła ani białego pieczywa. W czasie wojny praca Pańska została ograniczona, nie wolno było się zgromadzać. Zbieraliśmy się jednak potajemnie u mnie na poddaszu w małej izdebce, chociaż na dole mieszkali folksdojcze – byli nam oni jednak życzliwi. Dopiero gdy minął koszmar wojny, w Polsce Ludowej, zaczęliśmy się zbierać normalnie. Pierwsza po wojnie konwencja odbyła się w Ropczycach u brata Wojciecha Potempy. Ale czasy były wciąż niespokojne z powodu grasujących band. Od nich zginął w Zemborzycach koło Lublina nasz kochany brat Mikołaj Grudzień, przewodniczący Zrzeszenia, który wrócił z synami z robót przymusowych. Praca Pańska zaczęła się rozwijać coraz bardziej. Mimo trudności, czynionych przez przeciwnych nam ludzi, odbywały się konwencje. Braci cechował wielki zapał, gorliwość. Po kilkadziesiąt kilometrów chodziło się piechotą do innych zborów, na konwencje, byle tylko mieć społeczność z braćmi. Powstawały nowe zbory, odżywały szkółki niedzielne dla dzieci; bracia starsi obsługiwali zbory chodząc piechotą lub jeżdżąc na rowerze – wciąż były trudności komunikacyjne. A Pan przysparzał chętnych serc, spragnionych poznania prawdy i odmiany życia w Chrystusie. Siostry, przejęte Duchem Chrystusowym, starały się w ubiorach i strojach nie naśladować zwyczajów światowych – nawet obrączek ślubnych nie nosiły w myśl tego, co zalecał apostoł św. Piotr: *„Ozdobą waszą niech nie będzie to, co zewnętrzne, trefienie włosów, złote klejnoty lub strojne szaty, lecz ukryty wewnętrzny człowiek z niezniszczalnym klejnotem łagodnego i cichego ducha, który jedynie ma wartość przed Bogiem”* (1 Piotra 3:3-4). Co pewien czas odbywały się zebrania świadectw, na których bracia i siostry dzielili się swoimi doświadczeniami, przeżyciami na drodze do Chrystusa zgodnie z zaleceniem apostoła Jakuba: *„Wyznawajcie tedy grzechy jedni drugim i módlcie się jedni za drugich, abyście byli uzdrowieni. Wiele może usilna modlitwa sprawiedliwego”* (Jak. 5:16). Starano się lepiej poznać swój charakter, walczyć z przywarami. Obecnie zwyczaje te jakby traciły na sile. Z powodu dobrobytu, braku prześladowań świat wciska się w nasze życie jak woda do nieszczelnego statku. Sprawy te trzeba przypominać, jak czytamy w Liście do Hebrajczyków: *„Przypomnijcie sobie dni poprzednie, kiedy po swym oświeceniu wytrwaliście w licznych zmaganiach z utrapieniami, czy to, gdy byliście wystawieni publicznie na zniewagi i udręki…”* (Hebr. 10:32-33).

Daj Boże, abyśmy i my mogli za apostołem Pawłem powiedzieć: *„Dobry bój bojowałem, biegu dokonałem, wiarę zachowałem, a teraz oczekuje mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w onym dniu da Pan, sędzia sprawiedliwy, a nie tylko mnie, lecz i wszystkim, którzy umiłowali przyjście jego”* (2 Tym. 4:7-8).

Brat w Panu – Władysław Jończy

R-
„Straż”

PS. Brat Władysław Jończy, wieloletni starszy zboru Ludu Pana w Andrychowie, sługa międzyzborowy, członek Kolegium Redakcyjnego zmarł 30 sierpnia 1989 roku, przeżywszy 92 lata, w tym 68 lat w Prawdzie.

Redakcja